

Marian Stępak

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI
– ARTYSTA, PEDAGOG, TERAPEUTA

Profesor Andrzej Wojciechowski wzrastał w atmosferze przepięknej sztuki. Jego ojciec, Stefan Wojciechowski, był malarzem, członkiem Zrzeszenia Artystów Plastyków „artés”, założonego we Lwowie i działającego w latach 1929–1935. Była to grupa skupiająca, oprócz Stefana Wojciechowskiego, takich artystów jak: Marek Włodarski, Zygmunt Radnicki, Jerzy Janiach, Ludwik Lille, Tadeusz Wojciechowski, Aleksander Krzywobłocki, Andrzej Pronaszko, Otto Hahn i Ludwik Turowicz.

Stefan Wojciechowski, urodzony na Pomorzu, po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przebywał kilka lat we Lwowie, gdzie znalazł się jako scenograf teatru „Gong”. Artysta brał udział w kilku ważnych pokazach „artésu”, w tym w bardzo głośnej czwartej wystawie z początku 1931 roku. Malarstwo Stefana Wojciechowskiego bliskie było stylistyce kubistyczno-konstruktivistycznej. Oprócz ponad stu obrazów pozostawił po sobie kilkaset rysunków i gwaszy oraz polichromie w kościołach. Twórczość ta odegrała w kształtowaniu się samoświadomości syna niezwykle ważną rolę. Po wielu latach prof. Andrzej Wojciechowski przywołał myśl ojca znalezionej w jego zapiskach, a przytoczoną za Williamem Saroyanem: „Gdyby nie sztuka, zniknęlibyśmy z powierzchni ziemi już dawno”. Dalej autor cytuje za swoim ojcem: „W każdym domu powinien być stół na sztukę,

na którym, jedną po drugiej, kładzie się różne rzeczy, tak by każdy w domu mógł patrzeć na nie bardzo uważnie i widzieć je (...) liść, monetę, guzik, odłamek skały, udarty kawałek gazety, jabłko, jajo, kamyk, kwiat, nieżywego owada, but – każdy widział już te rzeczy. Ale nikt się nim nie przygląda, a na tym polega sztuka. Patrzeć na codzienne rzeczy tak, jakby się je widziało po raz pierwszy. Gładka kartka papieru ze słowami napisanymi na maszynie: krawat, szczyryk, klucz, widelec, filiżanka, flaszka, miska, orzech...”¹.

Profesor Andrzej Wojciechowski urodził się w 1941 roku w Świeździebni niedaleko Brodnicy. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące w Toruniu. Studiował na Wydziale Architektury w Politechnice Wrocławskiej oraz w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie ASP) we Wrocławiu, gdzie w 1967 roku uzyskał tytuł magistra sztuki w zakresie ceramicznej rzeźby architektonicznej. W latach 1970–1973 pracował w Zasadniczej Szkole Budowlanej we Wrocławiu jako nauczyciel rzemiosła sztukatorskiego uczennic zagrożonych społecznie. Trzy kolejne lata to praca w Politechnice Wrocławskiej i przygotowania do doktoratu z teorii i historii urbanistyki społecznej. W latach 1976–1986 zatrudniony był na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, czyli w macierzystej jednostce swojego w ojca. Andrzej Wojciechowski na stanowiskach starszego asystenta i wykładowcy prowadził zajęcia z zakresu rzeźby i rysunku w Zakładzie Rzeźby. Doktorat obronił w 1984 roku w Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Z racji swoich zainteresowań architekturą tematem jego przewodu doktorskiego była myśl Le Corbusiera – architekta i teoretyka. W 1986 roku przeniósł się do Instytutu Pedagogiki i Psychologii UMK. W strukturze tej jednostki doprowadził do powołania w 1989 roku Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych, której jest kierownikiem do dziś. Kwalifikacje II stopnia uzyskał w 1991 roku w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (obecnie Uniwersytet Artystyczny) w Poznaniu za rozprawę pt. „Wspólny świat twórczości”. Dyscypliną podstawową była rzeźba z poszerzeniem o problemy terapii przez twórczość. W swojej rozprawie w odniesieniu do teorii prof. Andrzej Wojciechowski zajął

¹ A. Wojciechowski, *Mamy tu do czynienia ze sztuką*, w: tenże, *Obecność: zebrane teksty*, Toruń 2001, s. 393.

się koncepcją bytu jako fundamentu postawy personalistycznej terapii, w tym terapii przez twórczość, a szczególnie wymiarem relacji osobowych: wiary, nadziei i miłości – sprawczych przyczyn procesów terapeutycznych. W zakresie dyscypliny rzeźbą zajął się refleksją na temat płciowości człowieka w sztuce.

W 1995 roku Andrzej Wojciechowski został zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego UMK w Zakładzie Pedagogiki Specjalnej. W latach 1994–1995 pełnił obowiązki kierownika Zakładu Pedagogiki Specjalnej, a następnie został jego kierownikiem. Profesor Andrzej Wojciechowski otrzymał trzy stypendia zagraniczne: rządu francuskiego w 1973 roku i dwa w Centro Incontri e Studi Europei w Rzymie w roku 1988. Odbił podróże artystyczne do Angers i Paryża (1987 r.). Był inicjatorem podjęcia współpracy z Comunità di Capodarco w Rzymie, do której przez wiele lat kierował studentów na praktyki jako wolontariuszy do pracy z osobami niepełnosprawnymi. Brał udział wielu sesjach i sympozjach naukowych poświęconych twórczości i arteterapii w kraju i zagranicą, wśród nich: Institut de Formation et de Recherche en Action Sociale (wykład „Problemy podmiotowości osób niepełnosprawnych w procesie terapii przez twórczość”), Nancy 1991; „Terapia przez twórczość – wystawa tkanin osób niepełnosprawnych” Londyn 1994; X Conferenza Internazionale 1995 „Vade et tu fac similiter: da Ippocrate al Buon Samaritano”, Watykan; wystawa Pracowni Rozwijania Twórczości Osób niepełnosprawnych na otwarcie Tygodnia Polskiego w Komisji Europejskiej w Brukseli (2004); Instytut Feuersteina – Jerozolima, Izrael: Prof. Reuven Feuerstein, International Centre for the Enhancement of Learning Potential, Jerusalem, Israel. Był kierownikiem kilku ważnych grantów naukowo-badawczych, w tym m.in.: „Obraz człowieka w ogóle w relacji do obrazu świata niepełnosprawnych” (1991); „Granice rehabilitacji pedagogiki specjalnej” (1992); „Pracownia Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych i podstawy wyjściowe do badania procesów rehabilitacji” (1994); „Echo cywilizacyjne problemu słabości i niepełnosprawności” (1996).

Poza pracą na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika był współzałożycielem w Toruniu Filii Fundacji im. Brata Alberta w Krakowie – w ramach tej Filii, razem ze współpracownikami, utworzył w 1993 roku Warsztat Terapii Zajęciowej. Profesor był kierownikiem WTZ od po-

czątku jego funkcjonowania, a następnie specjalistą ds. rewalidacji. Niezwykle ważną inicjatywą Andrzeja Wojciechowskiego było opracowanie koncepcji i budowa Środowiskowego Domu Samopomocy dla osób z upośledzeniem umysłowym. Dom ten został przewidziany na 40 miejsc, który w systemie rotacyjnym miał obsługiwać 240 toruńskich rodzin na wypadek choroby lub śmierci rodziców czy opiekunów. Za finansowanie budowy tego ośrodka Zarząd Torunia otrzymał w 1998 roku Medal Fundacji Brata Alberta w Krakowie. Obecnie Dom ten funkcjonuje na toruńskim Rubinkowie. Był radnym Torunia III i IV kadencji w latach 1998–2006, członkiem Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem, a obecnie działa w Katolickim Stowarzyszeniu Osób Niepełnosprawnych Diecezji Toruńskiej im. Wandy Szuman. Za swoją działalność został wyróżniony wieloma nagrodami i odznaczeniami, w tym m.in.: prestiżowym wyróżnieniem – nagrodą TOTUS Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia – przyznaną mu w 2000 roku za promocję człowieka i pracę charytatywno-wychowawczą. Była to pierwsza edycja tego konkursu, zatem tym to znaczniejsze docenienie działalności laureata. Profesor Wojciechowski otrzymał tę nagrodę nie tylko za pracę na rzecz tworzonych przez siebie placówek – Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych i Warsztatów Terapii Zajęciowej czy za ideę budowy Środowiskowego Domu dla Osób Niepełnosprawnych, nb. tego samego roku nagrodzony został także wybitny malarz prof. Jerzy Nowosielski za osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej.

Twórczość Andrzeja Wojciechowskiego z końca lat 60. i w latach 70. była zjawiskiem wyjątkowym, nie tylko na tle sztuki polskiej z tamtego czasu. Mogę śmiało użyć sformułowania, że jego rozwiązania artystyczne wpisywały się w światowy nurt sztuki aktualnej. Mam tutaj na uwadze przede wszystkim dwie realizacje artysty. Pierwsza z nich to kwiat – gerbera wystawiona w ceramicznym flakonie. Ten efemeryczny obiekcik trwale zapisał się w nurt sztuki konceptualnej. Objechał – zawsze inny, ale ciągle z tą samą ideą – kilka znaczących miejsc w Polsce i w Europie. Drugi z obiektów to wieża zbudowana z ciętych kwiatów upiętych na metalowym stelażu. W okresie wrocławskim artysta zasłynął ponadto polichromowanymi rzeźbami gipsowymi tancerki i śpiewaczki. Są wśród nich prace znajdujące się w zbiorach tamtejszego Muzeum Narodowego: *Lola* i *Śpiewaczka* wystawiane m.in. na

II Ogólnopolskiej Wystawie Rzeźby Młodych w Krakowie w 1969 roku i we wrocławskiej galerii Pod Moną Lisą w 1968 roku. Tancerki charakteryzują się rozbudowaniem formy rzeźbiarskiej, można powiedzieć, iż są wyzywające za sprawą rozwiewności szat kobiet. Jednak, oprócz tego, artysta wykonał Krucyfiks w skali 1:1, który w jego twórczości zajmuje miejsce szczególne. Wrocławskie osiągnięcia Andrzeja Wojciechowskiego opisywał Jerzy Ludwiński – jeden z najwybitniejszych polskich teoretyków i krytyków sztuki w drugiej połowie XX wieku, założyciel i prowadzący galerię Pod Moną Lisą, który po okresie wrocławskim również przeniósł się do Torunia. Ludwiński pisał: „Pod koniec lat siedemdziesiątych zawarzał we Wrocławiu tygiel koncepcji, poglądów, postaw, często ze sobą sprzecznych. Na jego zawartość pracowało co najmniej kilkunastu artystów (...). Andrzej Wojciechowski i Mieczysław Zdanowicz zbudowali *Wieżę radości*, olbrzymią konstrukcję z kwiatów, przyniesionych i dokładanych przez publiczność”². W 1976 roku Andrzej Wojciechowski zrealizował jedną z ważniejszych swoich wystaw. Ludwiński opisał ją na łamach Kultury w następujący sposób: „jako rzeźbiarz wykonał z gipsu postacie ludzkie prawie naturalnej wielkości. Niektóre były bardziej kolorowe, inne mniej. Były to manekiny idealnie nieożywione, trochę groteskowe, trochę secesyjne. Nie miały mówić o sobie nic więcej niż to, co było zawarte w spokoju bryły. Jego *Ukrzyżowany* miał gładko wypolerowaną czaszkę, ani jednej nabrzmiałej żyły, żadnego grymasu cierpienia, żadnego wykrzywienia, przez które artysta chce wywołać dodatkową ekspresję. A jednak ekspresja była jeszcze większa poprzez wyjęcie tego *Ukrzyżowanego* z kontekstu sztuki ekspresyjnej. Powstawała wątpliwość, czy Krucyfiks ten był Krucyfiksem naprawdę, czy może był zupełnie czymś innym”.

W pewnym momencie w twórczości Wojciechowskiego pojawiła się żelazna kula, którą on zaaprobował jako granicę procesu zmierzającego do doskonałości. Być może jednak było to pęknięcie w konsekwentnym szeregu antropomorficznych figur rzeźbiarskich, chociaż kula żelazna była tak samo wstawiona do muzeum wyobraźni artysty, jak cała reszta figur gipsowych. Innym pęknięciem szeregu był cokolwiek pod nieistniejący pomnik na sympozjum *Wrocław 70*, a raczej ograni-

² J. Ludwiński, *Epoka błękitu*, Kraków 2009, s. 217, przedruk z: „Projekt” 1972, nr 1.

czenie się tylko do banalnego, standardowego cokołu. Jeszcze innym zaznaczeniem tej szczeliny był kwiatek w wazonie na wystawie okregowej we Wrocławiu.

Można było wówczas przypuszczać, że Wojciechowski zbuduje sobie nową sztukę z pęknięć w sztuce dotychczasowej, z miejsc, w których następuje u niego jakby defekt procesu twórczego. Ale w tym samym czasie artysta wraz z grupą przyjaciół aranżuje we Wrocławiu wspomnianą już *Wieżę radości* – efemeryczną konstrukcję, którą budują z kwiatów sami mieszkańcy miasta przy dźwiękach orkiestry dętej. Później dopiero Wojciechowskiego zafascynuje inna wieża – ta, którą Simon Rodia budował przez całe swoje życie w Watts, przedmieściu Los Angeles „(...) Bezinteresowne, narastające powoli jak tkanka żywego organizmu wieże z Watts, zderzają się z jego *Wieżą radości*. Kameralny Chrystus z koroną z drutu kolczastego, marginesowy relikw twórczości jego ojca – znanego malarza – uzupełnia *Ukrzyżowanego*”³. Tutaj trzeba dodać, że *Wieża radości* Wojciechowskiego i Zdanowicza bez wątpienia jest dziełem ponadczasowym. Po wielu latach, słynny dziś artysta amerykański Jeff Koons wykonał kilka wersji obiektów zbudowanych na bardzo podobnym pomysłe. Z tym tylko, że realizacje Koonsa stały się gigantycznymi obiektami i są dla mnie mniej uniwersalne pod względem formy plastycznej od wieży kwiatów Andrzeja Wojciechowskiego.

Później, chyba już po przeprowadzeniu się do Torunia, artysta wykonał szereg mniejszych gipsowych rzeźb i o zupełnie innym charakterze od *Tancerek*. Bardzo rozmodlonych. Wystarczy tutaj przytoczyć postać na klęczkach, pokrytą błękitnawo-różowawymi obłokami polichromii, rozmywającmi się na obłych i lekko chropowatych płaszczyznach gipsu. Rozmodlenie postaci tym większe, że artysta, eksponując to dzieło, zawsze umieszczał je w zakamarkach sal, głównie chyba po to, aby zbyt natarczywy widz nie przeszkadzał w skupieniu się na rozmyślaniach. Twórczość prof. Andrzeja Wojciechowskiego to zjawisko, które przebiegało wielotorowo. Oprócz rzeźb i obiektów wielkoformatowych lubował się w małej skali, zarówno w zakresie rzeźby, jak i innych technikach. Podejrzewam, że artysta dalej tworzy. Jeżeli mam rację, to z całą pewnością robi to tylko dla własnej przyjemno-

³ Tamże, s. 250–251.

ści. Ma znakomity warsztat rysunkowy i lubi małe formy malarskie. W rysunku posługuje się bardzo delikatną i wyrafinowaną kreską używając ołówka, piórka lub kredki. W mojej pamięci pozostają jego doskonałe portrety i niezwykle wyrafinowane małe pejzażyki rysowane kredkami, utkane z setek delikatnych, krótkich kresek. W malarstwie chętnie używa techniki gwaszu, akwareli lub pasteli. Dla mnie są to dzieła wybitne, niezwykle poruszające, dotykające aspektu przemijania w sposób nader czuły i przejmujący zarazem. Jerzy Ludwiński w swojej recenzji z 1976 roku wspomniał o małych formach, które były prezentowane na recenzowanej przez niego wystawie: „Wojciechowski włącza gwasze swojej żony, malowane w chwilach wolnych od swojej pracy, podpisując się również pod poezją konkretną Drożdża. Znajduje w trawie kawałek kamiennego progu z napisem *salve*, przypomina sobie swoje własne ceramiczne figurki ludzkie. Wszystkie te przedmioty nie są sztuką klasyczną, identyfikowaną z powagą oficjalnych salonów wystawowych. Są to albo produkty uboczne, marginesowe twórczości innych artystów, albo prace nietypowe z pogranicza różnych sztuk, albo wreszcie przedmioty znalezione, relikty, odłamki, odpryski. Wszystkie one mają jedną wspólną cechę: są *z poza*, jeszcze nie osiągnęły granic sztuki albo już je przekroczyły. Artysta otula nimi szczerlnie swą własną twórczość, jakby brał z niej odlew”⁴.

Profesor Andrzej Wojciechowski, mimo że pisywał teksty do katalogów swoich wystaw, bardzo wystrzegał się sądów na temat własnej twórczości. Autokomentarze te są zapisami rozważań na tematy filozoficzno-egzystencjalne. W katalogu do wystawy w galerii „Na Ostrowie” we Wrocławiu w 1986 roku, na której artysta prezentował m.in. *Ukrzyżowanego*, znajdujemy jego refleksje. Oto jej dwa fragmenty: „Wielki krucyfiks gotyckiego kościoła. Cały ból Chrystusa. Średniowiecze zbudowało Katedrę, w której ciszy dotąd modlimy się. Do tej pory przychodzimy mówić Bogu o naszym lęku, gdy za jej murami strzelają plutony egzekucyjne. Do jej ciszy przychodzimy wybłagać wolność i siły dla naszych bliskich w więzieniach i obozach. Z jej murów Ojciec mój wychodził wyprostowany. Pod jej sklepieniem śpiewaliśmy *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie*, a także niezliczone suplikacje. Nie chcielibyśmy, aby obok tej katedry przechodził zrozpaczony, porażony

⁴ Tamże, s. 251.

poczuciem pustki swojej sztuki czy pustki otoczenia. A czasem przechodzi (...).

Święty Franciszek śpiewa *Pieśń o Miłości*. Miłości do ludzi, do wilka z Gubbio, do Boga. Buduje mały kościółek przepełniony miłością i przebaczeniem dla wszystkich, prosząc ich też o miłość i przebaczenie dla siebie. Powiecie, że obok świętego Franciszka był Tomasz Becket, święty Stanisław i że katedra w Beauvais zawałowała się, grzebiąc wielu. Tak było. Święty Franciszek śpiewał swoją pieśń o miłości z bolesnymi stygmatami Chrystusa na rękach, nogach i boku. I rzucono w niego kamieniami”⁵.

Artysta w sposób dobitny naprowadza widza na powody, którymi się kierował, tworząc to dzieło. Nie omawia go pod względem formy plastycznej. To rzadki przypadek, kiedy twórca piszący swój odautorski komentarz unika odniesienia się do swojego dzieła w sposób dosłowny. (Piszę ten fragment tekstu we Wrocławiu, dokąd wybrałem się na kilka dni. Znalazszy trochę wolnego czasu odbyłem kilkugodzinny spacer po mieście, w którym Andrzej Wojciechowski pozostawił spory wycinek swojego życia. Zaszedłem na Akademię Sztuk Pięknych na Placu Polskim i przypadkowo natrafiłem na Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej.)

W 1976 roku Andrzej Wojciechowski podjął współpracę z Wandą Szuman. Współpraca ta zaowocowała w 1980 roku prowadzeniem, wraz ze studentami Wydziału Sztuk Pięknych UMK i innymi wolontariuszami, regularnych zajęć plastycznych z osobami upośledzonymi umysłowo. Zajęcia te stały się podwaliną do zinstytucjonalizowania Pracowni Rozwijania Twórczości Osób Niepełnosprawnych w 1989 roku. Profesor wspomina te lata w następujący sposób: „Od (...) 1976 roku zajmuję się, może inaczej, towarzyszę ludziom chorym, niepełnosprawnym w ich drodze. Artysta-rzeźbiarz, zostałem poproszony o pomoc, a może więcej, zażądano ode mnie tej pomocy. Zażądali ludzie w sytuacji granicznej – odrzucenia przez społeczeństwo. Potem ja sam, jakby zobowiązany przez grupę studentów-artystów, zorganizowałem wraz z nimi zajęcia rysunkowe i malarskie dla dzieci niepełnosprawnych. Bardzo szybko okazało się, że idzie o coś więcej –

⁵ A. Wojciechowski, *Katedra*, w: tenże, *Obecność*, s. 421.

o bycie ich przyjacielem”⁶. Działo się to wszystko podczas bardzo intensywnej pracy Profesora na Wydziale Sztuk Pięknych i w niezwykle gorącym okresie przemian w kraju, w okresie początków „Solidarności”, w tym także strajków studenckich w Toruniu. Wyjątkowo ceniony i lubiany pedagog był też wielkim orędownikiem walki studentów o swoje prawa, ale jednocześnie był, w tym tak trudnym czasie, osobą trzeźwo oceniającą szanse na szybkie zmiany ustrojowe w Polsce. Odwiedzając strajkujących studentów w sali gimnastycznej na Bielanach, pomagał im, podtrzymywał na duchu, ale również przestrzegał przed ekstremalnymi zagrożeniami i prowokacjami. Na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego zorganizował grupę strajkujących studentów (miałem szczęście znaleźć się wśród nich) jako delegację do Sejmu. W wyniku rozmów tam przeprowadzonych udało się namówić do przerwania ogólnouczeniowego strajku. Sytuacja w tamtym czasie była rzeczywiście patowa. Gdy wróciliśmy z Warszawy wprowadzono stan wojenny. Właśnie w wyniku tego stanu w Polsce i represji prof. Andrzej Wojciechowski stracił pracę na Wydziale Sztuk Pięknych.

Angażując się coraz bardziej w pracę z osobami niepełnosprawnymi, Profesor mniej czasu poświęcał własnej twórczości. Kiedyś stwierdził, że wobec takiego ogromu potrzeb na rzecz bliźniego własna twórczość nie ma już sensu. Artysta zadawał sobie bardzo ważne, podstawowe w takiej sytuacji pytanie: skąd jeszcze czerpać dodatkową energię i czas na sztukę w autorskim wydaniu? W „głębi żyje we mnie ciągle pytanie o to, gdzie ja tu mogę znaleźć się ze swoją sztuką? Czy w ogóle jest tu dla mnie miejsce? Czy nie trzeba *połamać pędzli i dłut?*”⁷. W tym miejscu przypomina mi się refleksja wybitnego polskiego twórcy Jacka Sempolińskiego, który jako człowiek wierzący miał dylematy, czy powinien zajmować się twórczością. [Artysta] „Dzieli swój czas na dni pracy, dni wypoczynku, święci dzień święty, czci ojca i matkę, nie pożąda. Otóż oddając się pracy twórczej, nie zawsze może te przykazania wypełnić. Często musi poza nie wykroczyć, bo rytm jego życia poddany jest wymogom sztuki, jeżeli w tej sztuce chce do czegoś dojść. Wiadomo, że w twórczość trzeba włożyć dziką pracę, często wariacką, przeczącą chrześcijańskim zasadom pracy godnej, spokojnej, uswięco-

⁶ A. Wojciechowski, *Wspólny świat twórczości*, w: tenże, *Obecność*, s. 353.

⁷ A. Wojciechowski, *Obecność*, s. 353

nej. Wielu malarzy – mistrzów przekazuje swym uczniom tę podstawową dla sztuki prawdę, że trzeba przerzucić tony ziemi, by czasami dokopać się cennej grudy. Nie można więc przyjąć zasady, że odrzucam tę ziemię odtąd dotąd, w tym, a nie innym czasie, bo nigdy nie wiadomo, gdzie ta gruda jest ulokowana i kiedy uda się do niej dotrzeć. Czy aby nie wtedy, gdy powinienem pielęgnować chorą matkę?⁸ Częstkę odpowiedzi na to niezwykle zjawisko odnajduję we fragmencie z pism Edyty Stein, ulubionej przez prof. Andrzeja Wojciechowskiego. Jest to cytat z tekstu zamieszczonego w katalogu dwóch wystaw *Drzewo życia*, na której eksponowane były prace osób niepełnosprawnych i artystów prowadzących z nimi zajęcia plastyczne. Wystawy te odbyły się w Muzeum Okręgowym w Toruniu (1995 r.) i Instytucie Polskim w Rzymie (1996 r.). „W swojej niezwyklej zdolności odbierania wrażeń artysta spokrewniony jest z dzieckiem i ze świętym (...). Dlatego każdą autentyczną sztukę należy traktować jako objawienie, i każdą działalność jako świętą służbę. Pozostanie jednakże prawdą, że w dyspozycji artysty leży niebezpieczeństwo nie tylko wtedy, gdy nie rozumie on świętości swego zadania, ale też wówczas, gdy poprzestaje na kreowaniu sztuki, jakby poza tym nie istniały wobec niego żadne inne wymagania”⁹.

Profesor Andrzej Wojciechowski, już po znaczących sukcesach w dziedzinie sztuk plastycznych, wybrał drogę służby drugiemu człowiekowi. Nie tylko w odniesieniu do pracy z osobami niepełnosprawnymi, ale również, a chyba przede wszystkim, w swojej pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej w dwóch jednostkach Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Byłoby wielkim uproszczeniem sądzić, iż prof. Andrzej Wojciechowski pozostawał wrażliwy tylko wobec słabości osób z dysfunkcjami mentalnymi. W kręgu jego zainteresowań jest każdy, kto takowej pomocy potrzebuje. Pozwolę sobie tutaj na wątek autobiograficzny, ja sam bowiem nie raz doświadczałem wielkiego serca i heroizmu ze strony Jubilata. Na początek wspomnę nieocenione wsparcie, jakim otoczył Reginę Borysewicz – studentkę, która wraz końcem studiów

⁸ J. Sempoliński, *Czy wierzący może być artystą?*, w: *Sacrum i sztuka*, oprac. N. Cieślińska, Kraków 1989, s. 115

⁹ Cyt. za: E. Stein, *Wiedza Krzyża*, Kraków 1994, s. 22–23.

w wyniku cukrzycy straciła wzrok. Andrzej Wojciechowski na początku lat 80. swoim małym fiatem natychmiast zawiózł Reginę do Lasek, łamiąc podobno wiele przepisów ruchu drogowego, aby dotrzeć tam jak najszybciej. Po śmierci Reginy wspominał tamte czasy i trochę późniejsze, kiedy Regina była już moją żoną: „Laski, pierwszy wyjazd. Komiczny, bo jechaliśmy we dwoje tylko i w Kutnie chcieliśmy coś zjeść. Akurat sklepy zupełnie wydmuchało. *Planeta Małp*. Ślady po cywilizacji. Ale w Laskach groźne sprawy. Okazało się, że Regina jest, delikatnie mówiąc, „antyklerykalna”, a tu akurat było w domu rekolekcyjnym nieustanne nabożeństwo do Matki Boskiej Fatimskiej. Przeżywała to mocno. W pokoju kopciliśmy wszyscy papierosy – studenci, którzy ze mną byli (po raz któryś łamałem długi czas niepalenia). Laski po raz drugi. (...) Piszę te błyski, cały czas wołając w sobie – a gdzie wartości? Czy wtedy, gdy trzeba było przejść przez płot na łące w Laskach i Regina, raczej okrągława, uznała, że nie da rady – »raczej się przeturła«? Czy te poważne, mój Boże, rozmowy już nad Wisłą, gdy w przerwie pomiędzy zajęciami uciekałem do niej, pogadać w słońcu i z lekkim przerażeniem patrzyłem, jak niewidoma rozpala węglową Westfalkę? Ona strasznie poważnie traktowała rozmowy ze mną, tak mi powtarzano, a ja gdy z nią mówiłem, to raczej uciekałem gdzieś w bok. Chciałem, aby się śmiała, ale bardziej bałem się, co ona teraz o mnie myśli”¹⁰.

Po niespełna dwudziestu latach sam doświadczyłem odwagi, wielkiej ofiarności i bezgranicznego oddania Andrzeja Wojciechowskiego, kiedy zapadłem na poważną niewydolność organizmu. Kolejny raz poświęcał swój czas, pomagał i wzmacniał.

Dziękuję Tobie Andrzeju!

Dla potwierdzenia zaangażowania Profesora w każdą sprawę, którą oceniał jako konieczność niesienia pomocy, przytoczę dwa fakty z jego działalności – jeden sprzed prawie 30. lat, drugi z roku 2011. Po przeczytaniu w 1984 roku notatki w „Gazecie Toruńskiej” o pewnej kobiecie mieszkającej z wielodzietną rodziną w katastrofalnych warunkach w Toruniu, zareagował natychmiast. Opisał to w sposób następujący: „Odszukałem tę kobietę. Mieszkała w rejonie Dębowej Góry. Jeśli można znaleźć człowieka bez nadziei, to być może była nim ona. Strop

¹⁰ A. Wojciechowski, *Wspomnienie o Reginie*, w: tenże, *Obecność*, s. 370–371.

komórki, w której mieszkają, wali się. W nocy budzą się ze strachem, nasłuchując szelestu wody. Podłoga – klepisko, ściany popękane i czarne. Młoda, około czterdziestoletnia kobieta u kresu wytrzymałości. Co jakiś czas jest pacjentką szpitala dla nerwowo chorych (...)»¹¹. I druga, bardzo aktualna sprawa, dotycząca dzieci w wieku przedszkolnym. Profesor Andrzej Wojciechowski był jednym wśród kilkudziesięciu akcjonariuszy listu do premiera Tuska w sprawie tzw. ustawy żłobkowej. Według kilkudziesięciu lekarzy, psychologów, psychiatrów i pedagogów – autorów tego listu – niektóre rozwiązania dotyczące opieki nad dziećmi do lat 3 są w wielu aspektach sprzeczne z wiedzą o rozwoju człowieka oraz „standardami etycznymi i merytorycznymi, spójnymi z dostępną obecnie wiedzą o rozwoju człowieka”¹².

Teraz chcę jeszcze raz wspomnieć słowa Profesora, który zawsze odnosił się z wielkim respektem nie tylko do własnej twórczości, ale również bardzo skromnie pisał o swoim powołaniu na rzecz służby osobom z upośledzeniem umysłowym: „Nie mogę mówić, że zajmuję się sztuką osób niepełnosprawnych. Mówię o twórczości osób niepełnosprawnych. Twórczości, tak jak ją określa Kępiński. Jako »świadome wprowadzenie własnego swoistego porządku w świat otaczający«”¹³. Po czym prof. Andrzej Wojciechowski cytuje za Kępińskim piękny fragment, który pamiętam z czasów naszej pierwszej współpracy: „Pracownik zamiatający ulicę też ma poczucie aktu twórczego, gdyż przekształca część swojego otoczenia według własnego planu, a więc zmienia ją na »obraz i podobieństwo swoje«, co jest istotą, jak się zdaje, każdej twórczości, niezależnie od tego, czy przekształcanym materiałem jest ulica zamiatacza, czy marmur rzeźbiarza, płótno malarza, czy czysta karta papieru, którą trzeba zapełnić słowami, czy ludziami, których trzeba wychować, wywalczyć itd.”¹⁴

¹¹ A. Wojciechowski, *Architektura bez architektów – problem Dębowej Góry*, w: tenże, *Obecność*, s. 381.

¹² <http://wiadomosci.dziennik.pl/wydarzenia/artykuly/320484,specjaliscipisza-do-tuska-krytykuja-ustawe-zlobkowa.html>: Specjaliści piszą do Tuska. Krytykują ustawę żłobkową (dostęp 3.02.2011)

¹³ A. Wojciechowski, *Wspólny świat twórczości*, w: tenże, *Obecność*, s. 365.

¹⁴ Tamże.

Na zakończenie przywołam wersy z wiersza ks. Franciszka Kameckiego, proboszcza parafii w Grucznie pod Świeciem, który w 2010 roku obchodził 70. rocznicę swoich urodzin. Z tej okazji Galeria Autorska w Bydgoszczy wydała tomik poetycki księdza. Dwa ostatnie akapity pochodzą z wiersza pt. *Brat opuszczonych*. Myślę, że można je dedykować naszemu Jubilatowi:

dziękuję za rozum, który wychodzi poza logiczność
i siada jak zajęc na schodach wiary
i kombinuje jak przygarnąć
najbardziej opuszczonych i wykluczonych

jakże trudno oswoić tych, u których spaliło się niebo
a dom na piasku nie chce runąć.